Szanowni Państwo,

jury Konkursu Poetyckiego im. Klemensa Janickiego zapoznawało się z nadesłanymi propozycjami książkowymi wielokrotnie. Niemniej to pierwszy kontakt z wierszami Krzysztofa Bąka zasiał ziarno, ziarenko, które być może ostatecznie doprowadziło do niniejszej skromnej laudacji. Skromnej, ponieważ wobec wierszy udanych, trafionych, świetnych, każda inna próba pisarska może skrywać się jedynie za modestią.

Pierwsza lektura przebiegała – jak to dzisiaj często bywa – na ekranie komputera. Plik z wierszami opatrzony był godłem, „rzędy domostw”. Zanim jednak trafił do członków jury, był wielokrotnie przesyłany, pakowany, rozpakowywany i tak dalej. Ta cyfrowa peregrynacja sprawiła, że mój komputer nie rozpoznał kodowania jednego znaku. W miejscu litery „ę” pojawił się symbol spoza polskiego alfabetu. W odruchu, którego nie sposób wyjaśnić, którego źródła znajdują się gdzieś na poziomie nieświadomego, przeczytałem zatem nie „rzędy domostw”, ale „rządy domostw”. Chyba też ładnie.

Dopiero podczas lektury wydruków zauważyłem, że moje rozszyfrowanie godła było chybione. Jednakowoż ta omyłka jest znacząca. Krzysztof Bąk nie jest bowiem poetą ani litery „ą”, ani litery „ę”. Mówiąc prościej, ale chyba i trafnie, nie jest poetą ąę. Nie nastraja języka na niemożebne rejestry ani nie skazuje go na tanie efekciarstwo. Chociaż gdyby chciał, to umiałby, jak wtedy, gdy umiejętnie podnosi poprzeczkę stylu. Nie nabzdycza niepotrzebnie frazy, ani nie wprowadza mowy w retardacyjne mielizny. Trafia w punkt. Jednocześnie – kontynuując tę retorykę cyfrowego języka, komputerowego glitcha – Krzysztof Bąk jest poetą jednego kodowania. Myliłby się jednak ten, kto sądzi, że to przytyk choćby najmniejszy. Jest poetą jednego kodowania, ale nie jednego kodu, chyba, że za kod uznać ukształtowany, dojrzały, autorski głos. Tym kodowaniem jest język polski, to w nim poeta mistrzowsko się odnajduje, opiera się jego automatyzmom, ale i twórczo wykorzystuje jego rejestry.

Krzysztof Bąk język polski czuje. I – choć to może zabrzmieć przewrotnie (poezja jednak nie jest od racjonalności tępej na potencjały paralogiczności mowy) – język polski czuje Krzysztofa Bąka. Zwróćmy uwagę na przykład na taką frazę: „wszyscy wiedzą o twoich zimnych dłoniach na moich / plecach, i to skojarzenie z językiem zmarzniętego psa nie jest / nikomu obce. takie opowieści wywołują duszność, kłucie oka / wpatrzonego w zdjęcie, na którym masz uśmiech, jak w zaspie”, albo inną: „nie mam więcej pytań, gdyż pytałem o siebie. / z początku u wezgłowia dał się słyszeć poszum, / jeśli jeszcze można użyć słów w takim gatunku” i tylko jeszcze jedną: „*dzień oderwany od nocy pachnie klejem snu.* / naprawdę można tak pisać, gdy spędza się / dni bez ciebie. spacerować między blokami, / zgubić się jak banknot lub spłonąć jak knot”. Tak. Język polski czuje Krzysztofa Bąka. Tak. Ze wzajemnością.

W pełnym przekonaniu, że Krzysztof Bąk nadsyłając propozycję książki wykazał się wysoką świadomością warsztatu poetyckiego, zaproponował głos oryginalny i jednocześnie wyrazisty, okazał się konsekwentny i spójny, bardzo serdecznie gratulujemy nagrody.